**Załącznik nr 2 – uczniowie klas V – VI**

**Aleksander Fredro „Cygan i baba”**

Mó­wią lu­dzie, że przed laty
Cy­gan wszedł do wiej­skiej cha­ty,
Skło­nił się ba­bie u pro­gu
I po­wi­taw­szy ją w Bogu
Pro­sił, by tak do­brą była,
I przy ogniu po­zwo­li­ła
Z gwoź­dzia zgo­to­wać wie­cze­rzę —
I gwóźdź dłu­gi w rękę bie­rze.
Z gwoź­dzia zgo­to­wać wie­cze­rzę!
To po­tra­wą cał­kiem nową!
Baba tro­chę wstrzą­sła gło­wą,
Ale baba jest cie­ka­wa,
Co to bę­dzie za przy­pra­wa;
W gar­nek za­tem wody wle­wa
I do ognia kła­dzie drze­wa.
Cy­gan wło­żył gwóźdź po­wo­li

I gar­stecz­kę pro­si soli.
„Hej Ma­mu­niu, do niej rze­cze,
„Łyżka ma­sła­by się zda­ła“.
Nie­cier­pli­wość babę pie­cze,
Łyżkę ma­sła w gar­nek wkła­da;
Po­tem cy­gan jej po­wia­da:
„Hej Ma­mu­niu, czy tam w cha­cie,
„Krup gar­stecz­ki wy nie ma­cie?“
A baba już nie­cier­pli­wa,
Koń­ca, koń­ca tyl­ko chci­wa,
Gar­ścią kru­py w gar­nek wkła­da.
Cy­gan wten­czas czas swój zgadł
Gwóźdź wy­do­był, ka­szę zjadł.
Po­tem baba przy­się­ga­ła
Nie­za­chwia­na w swo­jej wie­rze,
Że na swe oczy wi­dzia­ła,
Jak z gwoź­dzia zro­bił wie­cze­rzę.

W na­szej pro­pi­na­cyi coś pono tak spad­nie,
Kto cy­gan, a kto baba, ła­two każ­dy zgad­nie.

**Aleksander Fredro „Paweł i Gaweł”**

Pa­weł i Ga­weł w jed­nym sta­li domu,
Pa­weł na gó­rze, a Ga­weł na dole;
Pa­weł, spo­koj­ny, nie wa­dził ni­ko­mu,
Ga­weł naj­dzik­sze wy­my­ślał swa­wo­le.
Cią­gle po­lo­wał po swo­im po­ko­ju:
To pies, to za­jąc - mię­dzy sto­ły, stoł­ki
Go­nił, ucie­kał, wy­wra­cał ko­zioł­ki,
Strze­lał i trą­bił, i krzy­czał do zno­ju.
Zno­sił to Pa­weł, na­resz­cie nie może;
Scho­dzi do Gaw­ła i pro­si w po­ko­rze:
- Zmi­łuj się wać­pan, po­luj ci­szej nie­co,
Bo mi na gó­rze szy­by z okien lecą. -
A na to Ga­weł: - Wol­noć, Tom­ku,
W swo­im dom­ku. -
Cóż byłe mó­wić? Pa­weł ani pi­snął,
Wró­cił do sie­bie i czap­kę na­ci­snął.
Na­za­jutrz Ga­weł jesz­cze smacz­nie chra­pie,
A tu z po­wa­ły coś mu na nos ka­pie.
Ze­rwał się z łóż­ka i pę­dzi na górę.
Sztuk! puki - Za­mknię­to. Spo­glą­da przez dziu­rę
I wi­dzi... Cóż tam? cały po­kój w wo­dzie,
A Pa­weł z węd­ką mie­dzi na ko­mo­dzie.
- Co wać­pan ro­bisz? - Ryby so­bie ło­wię.
- Ależ, moś­pa­nie, mnie ka­pie po gło­wie!
A Pa­weł na to: - Wol­noć, Tom­ku,
W swo­im dom­ku. -
Z tej to po­wiast­ki mo­ral w tym spo­so­bie:
Jak ty komu, tak on to­bie.

**Aleksander Fredro „Małpa w kąpieli”**

Rada mał­pa, że się śmie­li,
Kie­dy mo­gła udać człe­ka,
Wi­dząc pa­nią raz w ką­pie­li,
Wla­zła pod stół - ci­cho cze­ka.
Pani wy­szła, drzwi za­mknę­ła;
Mał­pa fi­glarz - nuż do dzie­ła!
Wziąw­szy pań­ski cze­pek ran­ny,
Prze­ście­ra­dło
I zwier­cia­dło -
Szust do wan­ny!
Da­lej kur­ki krę­cić żwa­wo!
W lewo, w pra­wo,
Z dołu, z góry,
Aż się ukrop pu­ścił z rury.
Cie­pło - miło - nie­bo - raj!
Mał­pa my­śli: "W to mi graj!"
Haj­że! Ko­zły, nur­ki, zwro­ty,
Fi­gle, pso­ty,
Aż się wody pod nią mącą!
Ale cie­pła coś za wie­le...
Tro­chę nad­to.. Ba, go­rą­co!...
Frasz­ka! mał­pa nie cie­lę,
So­bie po­ra­dzi:
Skąd ukrop cie­cze,
Tam pa­lec wsa­dzi.
- Aj, gwał­tu! Pie­cze!
Nie ma co cze­kać,
Trze­ba ucie­kać!
Mał­pa w nogi,
Ukrop za nią - tuż, tuż w tro­py,
Aż pod pro­gi.
To nie żar­ty - pa­rzy sto­py...
Da­lej w okno!... Brzęk! - Ucie­kła!
Że tyl­ko pal­ce po­pie­kła,
Na­der szczę­śli­wa.
Tak to zwy­kle mał­pom bywa.

**Aleksander Fredro „Koguty”**

Na dziedzińcu przy kurniku
Krzyknął kogut kukuryku;
Kukuryku krzyknął drugi,
I dalej w czuby. —

Biją skrzydła jak kańczugi,
Dziobią dzioby,
Drą pazury
Aż do skóry.
Już krew kapie, pierze leci —
(Z kwoczką uszedł rywal trzeci.)
A wtém indor dmuchnął: Hola! —
Stała się jego wola.
O co idzie, o co chodzi?
Indor was pogodzi.
Na to oba, każdy sobie:
Przedrzeźniał się mej osobie.
Moi panowie,
Indor powie:
Niepotrzebnie się czubiło,
Przedrzeźniania tu nie było;
Obydwa z jednej zapialiście nuty,
Boście obydwa koguty. —
Kiedy głupstwo jeden powie,
Głupstwo drugi mu odpowie;
Potém płacą życiem, zdrowiem:
Co rzec na to? Wiem — nie powiem.

**Aleksander Fredro „Trzeba by”**

Daw­ny­mi cza­sy, jak pew­na wieść nie­sie,
Czte­rech po­dróż­nych za­błą­zi­ło w le­sie,
Mróz był tak moc­ny, noc byl­ła tak ciem­na,
Że chęć po­dró­ży sta­ła się da­rem­na.
Ogień więc roz­ło­ży­li
I dnia cze­kać ura­dzi­li.

-- Trze­ba by -- rze­cze je­den i po­zie­wa --
Przy­nieść wię­cej drze­wa.
-- Trze­ba by -- rze­cze dru­gi
Le­ga­jąc jak dłu­gi --
Roz­sze­rzyć ogni­ska,
By wszyst­kich grza­ło z bli­ska.
-- Trze­ba by -- za­mru­czał trze­ci --
Czym za­slo­nić od za­mie­ci.
-- Trze­ba by nie spać -- bąk­nął czwar­ty,
Na łok­ciu opar­ty.
Tak każ­dy po­wie­dział,
Co wie­dział,
I my­śląc jesz­cze o lep­szym spo­so­bie,
Za­snął so­bie.

Cóż z tego: ogień zgasł, a nie­ostroż­ni
Po­mar­li po­dróż­ni. --
Gdzie bez czy­nu sama rada,
Bia­da radź­com, dzie­łu bia­da.